№ 51.

WARSZAWA

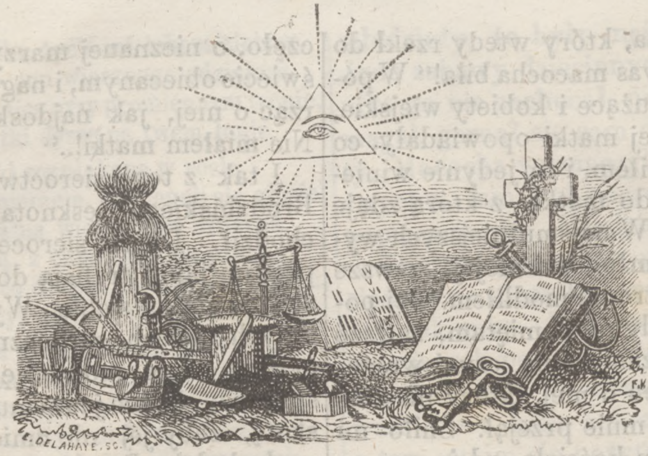
21 Grudnia

1862.

REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Ogłasza się przedpłata Czytelni Niedzielnej na rok 1863

W Warszawie: na poczcie, w kantorze redakcyj Czytelni przy ulicy Chmielnej nro 1527, w kantorach pism peryjodycznych, i w księgarniach Warszawskich:

rocznie	złp.	12
półrocznie	złp.	6
cwierćrocznie	złp.	3
miesięcznie	złp.	1.

Na prowincyj i w Cesarstwie na poczcie, bez kopert, rocznie złp. 13 gr. 10. Za koperty dopłaca się złp. 6 gr. 20 na rok cały, lecz te pieniądze należy przesyłać pod adresem: „Redakcyj Czytelni Niedzielnej.“

Do Cesarstwa przepisy pocztowe nie pozwalają przesyłać pism bez kopert. W jednej kopercie, lecz tylko w kopercie redakcyj Czytelni można otrzymywać po kilka egzemplarzy tegoż pisma bez dodatkowej opłaty. Kto odbiera inne pisma Warszawskie, ten w kopercie przy jednem z pism takowych może otrzymywać jeden egzemplarz Czytelni, równie bez dodatkowej opłaty za kopertę.

O Kazimierzu Brodzińskim.

Kazimierz Brodziński był poetą ze smutku, z miłości, z tęsknoty. Był poetą z sieroctwa, z tułactwa, z niedoli i z wiary. Śpiewał, bo czuł, a kiedy kraj wzywał synów swoich do obrony, wszystko rzucił, i poszedł poświęcać krew i życie swoje, tej ojczyźnie ukochanej, której dotąd łzy i pieśni poświęcał.

Urodził on się dnia 8 Marca 1791 roku w Galicyi. Często się podpisywał Kazimierzem z Królówki, bo Królówka nazywała się wieś, którą ojciec jego w dzierżawie trzymał.

O pierwszych latach swego dzieciństwa, tak sam opowiada w piśmie, które zostawił córce swojej jedynej Karolinie:

„Matki mojej wcale nie pamiętam, miałem lat pięć, kiedy mnie odumarła. Pierwsza chwila, którą z dziecinnych moich lat pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie, aż do ubioru, aż do katafelku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy, przez dwa dni nad jej ciałem śpiewali, pamiętam jakby wczorajsze zdarzenie, równie jak

przepowiednię księdza, który wtedy rzekł do nas: „Dzieci! będzie was macocha biła!“ W późniejszych czasach, służące i kobiety wiejskie, wiele mi o dobroci mej matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do matki, z którą zdaje mi się, że dotąd żyje. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej, zawsze się do niej, jak do patronki modliłem. Jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie... Miałem jeden sen o niej, który na długo żywem uczuciem mnie przejął. Sniło mi się, żem był w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze w jakim była złożona w trumnie, wśród tłumu podobnych jej bladych niewiast stała, i mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a uściski jej, serce moje przejmowały rozkoszą; gdy nagle ogromny głos od ołtarza *requiescat in pace*, który długo brzmiał mi w uszach, sen mój zakończył. W dziecinnym bardzo wieku napisałem pieśń żałośną na pamiątkę mojej matki. Pieśni tej wcale nie pamiętam, wiem że ją płacząc pisałem, i w nocy tylko na oknie przy świetle księżyca. Brat mój Andrzej, zawsze mi to pismo moje bardzo wychwalał. Nie wiem, czy kto, choćby najtkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nademnie, co to jest matka. Imie matki, od lat najmłodszych, było dla mnie świętem nazwiskiem. Widok moich współuczniów, i później młodzieńców przy matkach, napełniał mnie rzewnem uczuciem. Nie mogłem się utulić ze smutku, gdym widział synów z czułością i troskliwością kochanych od matek swoich. Nie tylko dla matek, ale i dla współuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe, do szczęścia wybrane istoty. Kochałem ich więcej dla tego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dziecię od matki pocałowane... Zdaje mi się, że człowieka jest potrzebą, ażeby kochał swoją matkę, że kto jej niema, upatruje jej wszędzie, i we wszystkiem chce ją sobie wynagrodzić. Do znanej matki tęsknimy w całem życiu, jak do ziemi, na której się nasze życie rozwijać zaczęło, o nieznanej marzymy, jak o raju lub świecie obiecanym, i nagradzamy ją sobie, tworząc o niej, jak najdoskonalsze wyobrażenia. Nie miałem matki!..“

I tak z tego sieroctwa powstała w duszy Brodzińskiego tęsknota, z którą całe życie chodził. Dusze sieroce, smutne i tęskniące, prędzej jakoś trafiają do Boga, i Bóg je często garnie do siebie. Wynagradzając im brak innych uciech serdecznych, daje im wiarę żywszą, daje modlitwę, dar łez słodkich, i sprawia, że nie jednemu tak dobrze z tą tęskotą, żeby jej nie zmienił na wesołość innych ludzi. Samotna dusza Brodzińskiego, wcześnie zasmakowala w modlitwie, dał jej Bóg zaznać te chwile, co wynagradzają wszystkie boleści i smutki, bo w nich człowiek czuje się z Bogiem, i błogo mu, choć łzy płyną. „Zajmowało mnie wielce nabożeństwo Wielko-tygodniowe, mówi Brodziński dalej sam o sobie, a przez znajomość z organistą, należałem w części do czynności kościelnych. Uderzyły mnie szczególniej śpiewane przez niego psalmy, przy grobie Chrystusa. Spiewałem je z nim samym, później kolejno, nazajutrz całe rano i popołudnie sam nie przestawałem śpiewać, a organista z ochotą dał się wyręczyć. Nigdy nie zapomnę uroku, jaki na mnie sprawiały, tak śpiewane psalmy Dawida!“

„Po skończonej uroczystości Wielkanocnej uprosiłem u organisty książkę, której używał, i czytałem i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mnie ludzie nie słyszeli.“ Od dzieciństwa tedy, dusza poety lgnęła do Boga i unosiła się do Niego na skrzydłach pieśni pobożnej; tam u Boga czerpała *miłość*, a potém tą miłością ogarniała ziemię. On sam to wyraża w pieśni własnej, która się wydobyła z jego wzruszonego serca, gdy mówi do Boga:

Gdy w Twoją wielkość serce zapuści się drżące,
Oczy ogniem miłości u Ciebie płonące
Zwracają się ku ziemi łzami obciążone,
Dłoń zemdlona, opuszcza, niedołężną stronę!

W ziemię! w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem:
Pokora, jest do nieba wiodącym aniołem!
Jakbym Ciebie mógł pojąć, jak wielbić mój Boże!
Gdy dusza, czem jest sama, odgadnąć nie może.
W ziemię, w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem:
Pokora jest do nieba wiodącym aniołem!

.....śmielszy w miłości tu przytulę skronie,
Tu się czuję dziecięciem matko na twem łonie.

Ziemio coś mnie rodziła, życie mi tchem siejesz,
Ty! co mnie kiedyś do snu wiecznego odziejesz,
Nie, nieśmiem śledzić Ojca przy promiennym tronie,
Smielszy miłością matki dyszę na twem łonie.

Na te pola, te wzgórki rozpłakane w rosie
Z rannym słońca promieniem, rozciągnij się głosie,
Znajdź się z niewidzialną wietrzyków drużyną,
Z potokami co szumią, z chmurami co płyną,
Łącz się z drzewem, co drżące chwałę Jego głosi,
Wzniesionemi ramiony, wieniec mu podnosi.

Kołysząca się w woni gromadko na łące,
Wy wichry, rozognione czoło mi chłodzące,
Tę łzę i to westchnienie po świecie roznieście,
Wy miłość rozlewacie w tym cichym szeleście,
I ja składam ogniwo, co składa świat wszystek
Tam, od gwiazdy najwyższej po ten drżący listek.

Błogo mi, że to czuję,— płyńcie łzy na lutnie,
Łzy rozkoszy, spłaćcie to, którem przelał smutnie.
Niczem są troski świata, jak chwile wieczności. i t. d.

Taka to modlitwa prawdziwa, co duszę uspakaja, przejmuje ją uwielbieniem dla Boga, godzi z ziemią, na której człowiekowi do czasu żyć przeznaczono, napełnia coraz żywszą miłością dla innych ludzi, oświeca o obowiązkach, wzmacnia na ciężką nieraz pracę. Tą miłością, jaką Brodziński czerpał w Bogu, obdzielał tych, których miał najbliżej siebie, to jest chłopów. W domu i w rodzinie, serce jego nie miało przylgnąć do kogo. Ojciec nadto potulny i niedobrej żonie powolny, zobojętniał dla synów. Brata o kilka lat starszego nie było w domu, siostry Bóg nie dał, a macocha twardego była serca dla sieroty. Nie dbała zupełnie o młodziutkiego Kazimierza, a jeszcze jak własne dzieci przybyły, żadnego starania i opieki nad pasierbem nie miała. Biedny chłopczyna sfukany nieraz, głodem morzony w domu, uciekał na wieś, chronił się po chatach. Wiejskie kobiety przytulały sierotę. Częstowały chlebem, mlekiem, opowiadały o matce nieboszcze, śpiewały pieśni, dla utulenia go w smutku, douczyły pacierza, którego matka wyuczyć nie miała czasu, doglądały w chorobie, dla której go macocha z domu oddaliła, żeby jej dzieci nie pozarażał. To też serce Brodzińskiego, jak uwielbienie dla Boga, jak tęsknotę dla matki, tak miłość dla ludu, od najmłodszych lat poślubiło sobie. Przypatrywać się pracy w polu, latem ciągnąć gromadkę na sianożęcie, na żniwa, w zimie na zebraniach zasiadać u komina, słuchać powieści prządek, wesołych żartów i śmiechów młodzieży, to były największe uciechy i jedyne zabawy dziecinnych lat jego. Do nauki nikt go nie zachęcał, nikt mu do niej nie pomagał, garnął się sam do niej z własnej ochoty. Macocha wyznaczyła mu mieszkanie na strychu, tam był porzucony wór ze staremi papierami ojca. Młodziutki chłopczyna z chciwością przeglądał te pisma. Odczytywał je, siedząc na sienniku przy skąpem świetle małego okienka. Były tam wiersze innych dawniejszych poetów, były mowy rożne z tych czasów, kiedy to jeszcze sejmy bywały, a obywatele na nich zebrani publicznie mówili o tem, co im się pożytecznego dla dobra kraju zdawało, były listy o różnych ważniejszych wydarzeniach w kraju zaszłych. Wszedłszy na swój strych po drabinie, godzinami przesiadywał chłopczyna, odczytując te papiery, ucząc się wierszy, probując coś z własnej głowy napisać.

Tymczasem starszy brat Andrzej, który bawił przy stryju proboszczu w Wojniczu, napisał do niego, wzywając go do siebie. Odebrawszy ten list Kazimierz, nie posiadał się z radości. „Po nocach niesypiałem, pisze, z tęsknoty do brata, do jego książek.“ Wybrał się tedy pieszo, odarty, o głodzie. Na podwórzu probostwa psy stryja nieprzyjaźnie go powitały. Wszystko to wynagrodziły uściski brata, serdeczna jego miłość i opieka. Za staraniem Andrzeja, i pomocą stryja, Kazimierz szkoły w Tarnowie rozpoczął. Bardzo szczupłe mając fundusze, nie mógł wybredzać w pomieszkaniu, stanął tedy na stancyi u biednego krawca. Tam nieszczególne miał przykłady. Krawiec na nieszczęście pijak, kłócił się z żoną, po nocy wyprawiał burdy, wymyślał wszystkim domowym, i na fantazyję nieraz tłukł garnki, rozbijał co mu w rękę wpadło. Czysta dusza chłopięcia od Boga wstręt do złego odebrała. Zgorszenie się jej nie imało. W sercu rozlegały się pieśni, choć w uszach brzmiały klątwy i kłótnie. Serce garnęło się do tego co piękue, i odwracało się od tego co szpetne, grubijańskie i nikczemne. W naukach robił znaczne postępy, ale smutno mu było, że nie miał nikogo, coby się powodzeniem jego cieszył. Całem sercem pragnął znaleść przyjaciela, z którymby mógł podzielać tęsknotę swoją, pociechy swoje i nadzieje na przyszłość.

Kto w czas zyskał przyjaciela,
Pociech i troski spólnika,
Niech z pełni serca wykrzyka,
Bo jak powietrza ciału,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny,
Tobie otwarty, a względny,
Jeżeli niewiedzieć czemu
Tęskno ci będzie ku niemu,
Gdy i milcząc tobą władnie,
Skryty twój smutek sam zgadnie,
Jeśli złe i dobre swoje
Z tobą rad święcić łzę tajną,
Jeźli poświęcenie twoje
Przyjmie jako rzecz zwyczajną,
Wykrzyknij pełen wesela,
Że znalazłeś przyjaciela!

Takie wyobrażenie o przyjaźni miał Brodziński, i takiego przyjaciela szukał. „Znalazłem go nareszcie, mówi w pamiętnikach swoich. Był to syn professora, Parczewski Karol, o parę i więcej lat młodszy odemnie, pobożny, pracowity, w moich oczach piękny jak anioł, zawsze uniesiony i pełen do poezyi skłonności. Zdarzenie zbyt smutne, było początkiem naszej najgorętszej przyjaźni. Poszło nas kilkunastu do rzeki Biały kąpać się, gdzie kolega nas Przygodziński, daleko się od reszty oddalił, i niepostrzeżony od nikogo utonął. W kilka dni dopiero znalezione jego ciało, już okropnie zeszpecone, przywieziono do domu. Całą noc po tym widoku nie spałem, i papier łzami polewając, napisałem pieśń na śmierć nieszczęśliwego. Jedyna to była moja poezya, którą współkolegom przeczytałem. Zajęła ich, jako opowiadające zdarzenie, które ich wszystkich obeszło. Nawet profesororowie pochwalili tę pracę moją, a młody Parczewski ze łzami rzucił się w moje objęcia, nie mogąc słowa wymówić. On przyprowadził do mnie nieszczęśliwą matkę Przygodzińskiego, która dowiedziawszy się o okropnym losie syna z prowincyi przybyła. Ona równie płacząc, ściskała mnie, według jej wyrazów jak *syna*, i dziękowała za biedne wiersze o nim, które ją doszły. Mało kto może uwierzy, iż to był dla mnie pierwszy uścisk kobiety i matki, że był u mnie rzeczą nadzwyczajną, żem płakał jak małe dziecię, myśląc, że nie mam matki, któraby na mój zgon, była podobnie tkliwą.“

O podróży w Łęczyckie.

VI.

(Patrz numer 50 Czytelni Niedzielnej)

(dokończenie)

—

Na nieszczęście teraz jakoś się u nas zagęszczają po wsiach nowego gatunku młode małżeństwa. Osobliwie rodzice w tem winni, że żenią dzieci bez uwagi na pociąg serca młodzieży, zważają głównie na posagi, których dotąd wcale chłopi nie znali. Jak to jest dowodem chciwości, tak jest i straszną plagą dla całego kraju. Bo kraj składa się z milijonów rodzeństw, a jeśli w rodzeństwach niema wzajemnego przywiązania, poświęcenia jednego dla drugiego, pewno go nie będzie w całym kraju. To też każdy człowiek, aby był miłym Bogu i z korzyścią przeżył dni żywota swojego, powinien dbać o siebie, powinien zarobić na siebie, żeby miał co jeść, gdzie mieszkać i w czem chodzić, — to dla ciała. — Powinien się ćwiczyć w cnotach i w naukach, — to dla duszy. — Taki człowiek może dopiero być dobrym mężem i dobrym ojcem, kiedy siebie dobrze postawi, kiedy pracuje duszą i ciałem. A jak on jeszcze z tego, co mu zostaje: pieniądz, chleb i pociechę oddaje na potrzeby biednych ludzi, i na potrzeby kraju, spełnia dopiero obowiązki obywatelskie. A kiedy tem czem ma: pieniędzmi, chlebem, czy czasem na pracę, dzieli się, albo w większej części, albo w całości oddaje, jest wtenczas ewangielicznym człowiekiem, i jego czyny są już zasługą przed Bogiem i ojczyzną. Ale mało jest takich ludzi, bo na to trzeba wysokiej cnoty i mądrości, potrzeba duszę unieść nad ziemię, i myślą przygarnąć do serca ród ludzki. W takie poświęcenie nie każdy nawet wierzy, nie wierzy ten, kto zanadto jest ciemny i zdrętwiałą ma duszę. A tylko mądry mądrego zrozumie, i uczciwy uczciwego pojmie, zaś są tacy, co tylko o siebie dbają, i ci są podli, jak te zwierzęta. Są ludzie, co obowiązki swe czują tylko dla rodzeństwa, i dobrzy są dla niego, ale już niezajmuje ich reszta świata. Ci zbliżają się do zwierząt, bo i zwierzęta dzieci swoje karmią i bronią. A dopiero ci ludzie, co służą pomocą całemu społeczeństwu, są ludźmi i obywatelami kraju.

Do takiego wysokiego stopnia cnoty i poświęcenia, należy każdemu człowiekowi dążyć, i błogosławiony, co go doścignie. Ileż to jest owych ludzi podobnych do zwierząt, co ich nic nie zajmuje, i o sobie tylko myślą. Żonę ma, tak jak robotnicę, dla usługi; żona ma znów męża, dla tego samego. Oboje patrzą na dzieci, jak na konieczność, i nie troszczą się o ich naukę, o ich obyczajność. Cierpią się tylko z musu, a miłości wzajemnej nie czują. Nie znają jej, nawet się nie zastanawiają nad słowami, co wymawiali przed ołtarzem: *ślubuję ci miłość*. O przyjdźcie mi w pomoc poczciwy Kacprze Jóźwiaku, com was zastał zatęschnionego na progu izby za cieniem swej żony, swojego anioła, pieszczoty i matki twojéj córuni Marychny, i powtórzcie słowa, coście do mnie mówili, bo śliczneście słowa gadali o swej nieboszce France. Niech ci, co nie znają na świecie uczucia i nie wierzą w nie, niech was lepiéj posłuchają, a może uwierzą w ludzi, w serdeczność, w przyjaźń i miłość, i nawrócą się przez to do ludzi i do Boga.

Kacper Jóźwiak, cośmy z nim razem uczyli się w dzieciństwie u nieboszczyka nauczyciela Piotra Sokołowskiego w Rdułtowie, przy pożegnaniu strony rodzinnej tak mi rzewliwie prawił: Umarła mi moja kobieta, tylkom jedną łzą ją pożegnał, bom płakać nie mógł więcej: a ona może więcej była warta, jak łzy jednej. Ale darmo, takie mam oczy, że ich się łzy nie trzymają. Inny człowiek szczęśliwszy ma jeszcze zdrój ulgi, a ja mam w nich wzrok i nic więcej... Smutno mi będzie na świecie bez mojej kobiety, bo to było rzewne, czasem gruchotliwe, a czasem zawiśnie mi na szyi, patrzy mi się w oczy, i patrzy, potém pocałuje i poleci do komina, do garnków, albo do obory, do chlewka, do swojej gospodarki. Ja za nią gonię, a ona mi się wywinie, albo się dzieckiem zastawi, żem ją nieraz w odwet nie pocałował. A czasem też moje było na wierzchu. Mnie się ciągle trzymały figle, a i jej się trzymały żarty. Sprawiałem jej co rok dyngusy, i wiązałem jej rękę na świętą patronkę, a ona figlami pomagała mi w robocie. Nieraz wypadło mi przespać się po drodze, albo po pracy. Kiedy miarkowała, że czas mi wstać, wołała: „A wstaniecie Józwie, bo sieczki nie ma, albo że drew urąbanych nie ma, albo że trzeba zanieść żyto do młyna.“ Zrywam się, żeby zrobić co należało, a tu sieczka jest, drwa narąbane, żyto we młynie. Oj pomyślałem: znam cię ptaszku, co mi takie psoty robisz moja Franko ozdobna. Mnie żal było jej markotności o mnie, a ona się śmiała, że mnie tak oszukała. O bodaj cię nadzieja szczęścia w niebie tak samo oszukała, kobieto moja!...

— Dajcie pokój Józwie, zawołałem, nie róbcie sobie żałości waszą mową.

— A przy małem dzieciaku, opowiadał Józef, to się napiastowała, nakołysała, nahuśtała, napowijała, już tyle nieraz, że mi zazdrość była, czego ona tego dzieciucha tak męczy patrzeniem i śmiechem. Ale ona swoje robiła, a na moje wyrzekania, gębę mi zatknęła ręką, kiedym się niespodział.

W milczeniu rzuciłem się na Józwa, i ucałowaliśmy się obadwaj, a potem rad Józef ze swojego współczucia jeszcze prawił o swojej nieboszcze:

— To taka była ochotna, kiedyśmy byli sami, ale jak z ludźmi, to się przedzierzgała na co innego. Bo to było czułe, zesmutniało od smutku, zapłakało z cudzego bólu, skłopotało się jakąś biedą, zakłopotało nad niedolą i nieszczęściem, że ją znowu trzeba było kołysać niby dziecko, i otrzeźwić do świata. A było też wrażliwe. Jak w kościele na chórze w bęben uderzyli, to się wstrzęsła, od organów i od pieśni płakała. A lubiła processyje. Kiedy processyja, to zawsze niosła obraz na ramieniu, i z różańcem w ręku śpiewała i modliła się. Już wtedy w kościele, na nabożeństwie nie patrzała na mnie, jeno na ołtarz i na księdza. Ksiądz, co powiedział w święto na ambonie, spamiętała, i ze skruchą powtarzała po obiedzie sąsiadkom i dzieciom ze wsi, co się przed chałupą poschodziły.... Ale umarła mi,— powiedział po chwili milczenia, i odeszła mnie od wszystkiego, na zawsze... Zdawało mi się, że ona moja, a ona była najprzód Boska, dopiero potem moja. To też ją Pan Bóg wziął odemnie, i do siebie zabrał.

Kacper Jóźwiak stracił rozkosz i pociechę domową, dobrą żonę, skarb drogi na świecie, anioła-małżonkę i anioła-matkę swojego dziecka. Musiała być kobieta zacna, kiedy taki żal budzi w chłopie po swojej śmierci, i taki

żal nieukojony. Lecz Kacprze Jóźwiaku! umarłym należy się pamięć ciągła i modlitwa, a nam żyjącym należy się życie... Macie Marychnę, to twoje wspomnienie po France, pielęgnujcie ją, aby wyrosła, i rozkwitła jak kwiat, któryby potem zapachnął swojską cnotą między ludźmi. Macie ludzi, nas, ojczyznę, Boga, toć zwróćcie oczy i serce na to, a znajdziecie ulgę w pracy wspólnej, i w kłopotach i w dążeniach naszych. Przez ofiarę z własnego smutku staniecie na wyższym stopniu cnoty, i ujrzycie się w nowym świecie, a w nagrodę wspólnej pracy i wspólnego bólu często do waszego smutku przymiesza się wesele rajskie.

Oby je Bóg zesłał do waszej chałupy, do waszej parafij, i do ziemi całej, to wesele rajskie, tę zgodę, jedność i miłość, jako nagrodę za pracę wspólną i ból wasz!...

Boże Narodzenie.

Wierny ludu Chrystusa! czeladko wybrana!
Widzisz, jak tam na Wschodzie, czarnéj nocy cienie
Rozsjaśniają cudownéj światłości promienie....
Bóg się rodzi!.. stworzenie pada na kolana.
Błogosławiona noc ta, i owa godzina!...
Błogosławieni ludzie, co oczy własnemi
Oglądali Jezusa, czystéj Maryi Syna,
Przedwieczne słowa Ojca wcielone na ziemi.
My dziś myślą i sercem stawmy się w téj dobie
W Betleemskiej stajence.—Przenajświętsza Panna
Porodziwszy Dzieciątko złożyła je w żłobie,
A pod niebem anieli śpiewają: „hosanna!“
Jak słodko płyną w duszę hymnu tego brzmienia!
I w błogiem zachwyceniu zda się serce rośnie...
A więc pieniom anielskim wtórujmy radośnie,
Obchodząc wielkie swięto Pańskiego zjawienia.
„Cześć! pokłon! chwała Bogu, Ojcu Przedwiecznemu!
Bo wielkie miłosierdzie okazał nad światem;
Chwała Bogu, Synowi Jednorodznemu!
Który z miłości stał się człowiekowi bratem.
Chwała Bogu, Duchowi za cud niepojęty,
Który sprawił, iż matką dziewica została...
Wielki, Swięty Pan Bóg nasz!.. na wiek wieków swięty!
Na wysokości niebios niech Mu będzie chwała!
A tu na ziemi pokój ludziom dobréj woli.“—
Zrozumiejmyż to dobrze, bracia ukochani.
—Komuż to Bóg słodkiego pokoju dozwoli?
—Tym, którzy mu swe serce w chętnej niosą dani.
— *A bliźniego miłują jak samego siebie;*
—Takim pokój na ziemi! wieczna radość w niebie!

* * *

Pójdźmyż teraz do szopki pokłonić się Panu,
A każdy niech dar weźmie podług swego stanu;
Kto bogaty da więcéj, kto ubogi mało,
Jak króle i pasterze, na co kogo stało.
Uczony, hołd rozumu i pokorną wiarę;
Bogacz niechaj przyniesie Jezusowi złoto,
I potrzebnym biedakom rozda je z ochotą;
Prostaczek szczere czucia złoży na ofiarę.
Ci, których ciężar srogiej przygniata niedoli,
Niech nie bluźnią w rozpaczy przeciw boskiej woli,
Niech brzemię trosk swych złożą pod Dzieciętka nogi,
A do zbolałej piersi spłynie balsam błogi.
Wy, którzy w krwawym znoju pracując na życie,
Bogatym dostatniego bytu nie zajrzycie,
Małemu Jezusowi, teraz przy kolendzie
Ofiarujcie swą pracę, a lekką wam będzie.
Wy, bracia poważnieni! co w zburzonem łonie
Jeden przeciw drugiemu chowacie jad złości,
W uścisku szczerej zgody złączcie wasze dłonie:
Będzie to dar przyjemny dla Boga miłości.
Młodzieży! zdolna w zdrowie, czerstwość i urodę,
Tej Matce i Dziecięciu poświęć lata młode;
A ty któryś zmarnował w grzechach wiek twój długi
Przynajmniej resztę życia oddaj im w usługi.

* * *

Złożywszy nasze dary, w miłości, w pokorze,
Wpatrzmy się okiem ducha, w to Dzieciątko Boże
I w Przenajświętszej Maryi nadanielskie lica...
Blask bijący z Ich skroni stajenkę rozświeca,
I promieniem wesela w duszach się odbija.
Słodko na swego Syna spogląda Maryja...
W Jej oku niby żałość nad nędzą tej ziemi,
Niby rzewna modlitwa za ludźmi grzesznemi.
Uroczy uśmiech igra na ustach Dziecięcia,
W licu jasna pogoda wzrok miłością płonie,
A czoło promienieje w świętości koronie...
Z pieszczotą w lubej Matki tuli się objęcia
I zdaje się Jej mówić:
„O matko kochana!
Twoja prośba za niem będzie wysłuchana:
Gdy Ty im macierzyńskiej udzielasz opieki,
Ja im dam pokój w życiu, zbawienie na wieki.“

Książki nowe.

(Patrz Numer 49 Czytelni Niedzielnej.)

—

„*Nauka czytania i pisania*, z polecenia towarzystwa nauczycielskiego (pedagogicznego) w wielkiem księstwie Poznańskiem przez p. *Rakowicza* nauczyciela szkoły wiejskiéj wypracowana.— Nie nowa to książka, ale bardzo dobra. Powszechnie znany Ewaryst Estkowski, jako jeden z najlepszych pisarzy dzieł dla szkółek początkowych wiejskich wielce zachwalał „*naukę czytania i pisania*, p. Rakowicza. Niewiadomo dla czego nie masz téj książki w księgarniach Warszawskich, a w wielkiem księstwie Poznańskiem oddawna najwięcéj jest używaną. O użyteczności téj książki dość powiedzieć, że dotąd czterdzieści sześć razy, a w roku bieżącym w Poznaniu, czcionkami M. Bussego, czterdziesty siódmy raz wydrukowaną została.— *Sprzedaje się w Poznaniu po gr. 18 nieoprawna, a w oprawie po gr. 21.* Podobała się także ta książka uczonym Niemcom, uznali ją za bardzo pożyteczną dla swoich szkółek, więc na język niemiecki ją przetłomaczyli.

P. Rakowicz w swéj książce podał nowy zupełnie sposób uczenia.— a to taki, ażeby nauczywszy dzieci samego abecadła (liter, głosek) potem odrazu uczyć je czytać i pisać, a nie uczyć wcale zgłoskowania (syllabizowania).—

Biblijoteka Warszawska w zeszycie Sierpniowym z roku bieżącego zamieściła wiadomość, że jeden z nauczycieli naszych, p. Roman Szlosman napisał szczegółowy wykład, i objaśniający, jak dzieci uczyć należy według sposobu p. Rakowicza,— tudzież, że p. Szlosman objaśnienia swoje, z nauką czytania i pisania p. Rakowicza, razem miał wydać.

— *Elementarz czyli książka ułatwiająca naukę płynnego i dobrego czytania* Księdza J. Urbańskiego, w składzie głównym w księgarni Celsa Lewickiego, w teatrze wielkim, *sprzedaje się po groszy ośm, i*

— *tablice do tegoż elementarza*, przez księdza J. Urbańskiego ułożone, tamże *po złotemu groszy dwadzieścia sprzedają się*,—

Ksiądz J. Urbański podobnie jak p. Rakowicz radzi, ażeby uczyć dzieci odrazu czytać. Utrzymuje bowiem w objaśnieniu na stronnicy 41, iż zgłoskowanie nieułatwia nauki czytania, i nie skraca takowéj, ale samą naukę przedłuża, i uczących się zbytecznie utrudza. Ucząc czytać odrazu, na to tylko potrzeba zwracać baczność, aby uczący się dobrze, na wyrywki umiał pierwsze wiersze, za nim daléj ma postąpić. Wyrazy trudniejsze składane z dwóch, lub więcéj zgłosek odkładać na późniéj, a zacząć naukę od łatwych, jedno lub dwu zgłoskowych, do wymawiania nietrudnych. Ksiądz J. Urbański więcéj jeszcze od p. Rakowicza zamierzył ułatwić naukę czytania. P. Rakowicz radzi uczyć naprzód abecadła, a potém czytać; ksiądz J. Urbański odrazu do nauki czytania w swym elementarzu przystępuje.

Aby niemyślał kto, iż ksiądz J. Urbański opuścił w swéj książce abecadło, objaśniamy, że jest takowe, lecz nie tak jak w innych abecadlnikach. Na pierwszej stronnicy mamy tylko samogłoski, a na dziesiątéj dopiero całe abecadło wielkie i małe. Po napisaniu samogłosek zamieszczono zaraz cwiczenia do czytania jedno i dwuzgłoskowych najłatwiejszych zgłosek i wyrazów. Stopniowo od najłatwiejszych, i łatwych cwiczeń przechodzi do trudniejszych.— Tym sposobem można rzeczywiście łatwiéj i prędzéj nauczyć dzieci czytać, ale potrzeba ściśle przestrzegać rady przez księdza J. Urbańskiego podanej, aby nie pozwalać dzieciom czytać dalej, dopókąd dobrze, na wyrywki nie wyuczą się pierwszych wierszy i stronic.

Co zaś w *elementarzu* na pierwszych dwudziestu stronnicach napisano, toż samo, i tak samo ułożono i wydrukowano na oddzielnych *tablicach ośmiu*. Tablice te są arkuszowe. Elementarz drukowany jest wyraźnie, czytelnie; a na tablicach jeszcze czytelniej i wyraźniej, bo druk jest wielki. Taką tablicę papierową, na tablicy drewnianej, lub na ścianie zawiesić, i dzieciom zdaleka w ławkach siedzącym czytać można. Tak też i używa się tych tablic: nauczyciel lub nauczycielka czyta, a wszystkie dzieci razem jednocześnie patrzą, słuchają i powtarzają, a powtarzać powinny jeden wiersz, lub część wiersza tak długo, pókąd się nienauczą zupełnie dobrze. Pierwsze siedm tablic służą wyłącznie do nauki czytania. Na ósmej i ostatniej tablicy, są same liczby: zwyczajne inaczej arabskie, i kościelne inaczej rzymskie zwane:

od $\frac{1}{\text{I}}$ do $\frac{30}{\text{XXX}}$ potem $\frac{40}{\text{XL}}$ $\frac{50}{\text{L}}$ $\frac{60}{\text{LX}}$ $\frac{70}{\text{LXX}}$ $\frac{80}{\text{LXXX}}$

$\frac{90}{\text{XC}}$ $\frac{100}{\text{C}}$ $\frac{500}{\text{D}}$ $\frac{1000}{\text{M}}$ $\frac{1862}{\text{MDCCLXII.}}$

W elementarzu mamy nadto wskazane wszystkie znaki pisarskie, i objaśnienia, jak się każdy nazywa, co oznacza, i jak w czytaniu do znaków stósować się należy; mamy tabliczkę mnożenia i ważne rachunkowe zadanie. Bardzo jest właściwem i potrzebnem w abecadlnikach zamieszczać znaki pisarskie i naukę o nich. Są one zwykle opuszczane, i dla tego też każdy zapewne z własnego doświadczenia wie, jakto przykre sprawia wrażenie słyszeć dzieci wymawiające dobrze każdą głoskę, wyrazy i zdania, czytające nawet płynnie, ale jak papugi, bez żadnych przestanków, bez zawieszania, spuszczania lub podnosze-

nia głosu tam, gdzie potrzeba. Są to skutki złej nauki czytania w ogólności, a w szczególności pomijania nauki o znakach pisarskich.

W tejże książce znajdują się jeszcze: zdania moralne bardzo nauczające, do pojęć uczących się dzieci zastósowane; katechizm treściwy, jednakże jasny i dokładnie wyrażający, co koniecznie każdemu wiedzieć potrzeba: o Bogu, o człowieku, o grzechu, o sakramentach, o modlitwie; modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie, wyznanie wiary, przykazania boskie i kościelne, i tak dalej,— a na końcu sposób służenia do mszy świętej, to jest tak zwana *ministrantura* po łacinie i po polsku.

Zacny J. ksiądz Urbański jest kapłanem i pisarzem gorliwym o szerzenie nauki między ludem. Nietylko tę książkę i tablicę napisał, pisuje i do Czytelni Niedzielnej. Jest także proboszczem, w parafij jego wszędzie pozaprowadzane są szkółki, sam uczy, a radą, pomocą czynną i przykładem innych do nauki zachęca. Zaprawdę jakże drogiem i budującem jest spotkać, poznać i uszanować prawdziwego sługę bożego, i dobrego pasterza, owieczki swe szczerze miłującego.

Poprzednio w piśmie naszem z roku bieżącego w numerach 25 i 40, podawaliśmy wiadomość o abecadlnikach:

— *sposób nauczenia czytania w dwudziestu dwoch lekcyjach*, ułożony i doświadczony przez Franciszka Krynickiego dla ochronek i szkółek wiejskich, po złp. 13 gr. 10 sprzedający się.—

— elementarz ścienny dla szkółek i ochronek na dwóch tablibach, przez Aleksandra Walickiego w Mińsku na Litwie wydany, we wszystkich księgarniach po *groszy dziesięć* sprzedający się.—

Oprócz wymienionych dotąd abecadlników posiadamy bardzo wiele innych dawniéj wydawanych, a są i nowe. Nakładem Karola Wojczyńskiego wyszła, przez H. Dobrzyckiego napisana: *zupełnie nowa i ułatwiona nauka czytania polskiego, czyli abecadlnik polski.* Wiemy, że profesor Celichowski wypracował także *elementarz*, ale nie wiemy, czy takowy jest już wydrukowany.— Spodziewamy się, iż będzie to książka dobrze obmyślana, tém samem pożyteczna.

Niewiemy także, czy wydanym już został zapowiedziany w Wilnie „*elementarz polski bez zgłoskowania* przez p. J. Filipowicza napisany.

Do nauki pisania znaleźliśmy:

Nadzwyczajnéj taniości i wielkiego użytku „ *Cwiczenia pisemne*, Są to kajeta kalligraficzne, to jest książeczki dla uczących się pisać. Każda książeczka składa się z sześciu cwiartek papieru dobrego do pisania, bo pisząc, nie zalewa się na niem, i na drugą stronę nic a nic nie przebija. Cała książeczka jest polinijowana, dobrze zeszyta, obcięta, i co nadewszystko piękną okładką ozdobiona. Takowe okładki są rozmaite, a wszystkie piękne i bardzo pożyteczne. Na wierzchniéj stronie okładki znajdują się wizerunki lub pomniki świętych patronów Polski, Królów polskich, lub ludzi ojczyznie naszéj zasłużonych; a na spodniéj stronie okładki wiadomość o życiu i czynach tychże świętych, królów lub mężów sławnych. Otóż powiemy tu o niektorych książeczkach. Na jednej okładce wierzchniéj jest wyrysowany grób świętego Wojciecha w Gnieźnie; na spodniéj zaś stronie tejże okładki wiadomość o życiu świętego Wojciecha, który pierwszy wiarę chrześcijańską do Polski wprowadził, i pierwszy, jako polski męczennik za tę wiarę świętą przez Prusaków zamęczony został. Na innej znowu książce na wierzchniej okładce jest narysowany nagrobek dwóch wielkich naszych królów: Mieczysława i Bolesława Chrobrego, na spodniej zaś śpiew historyczny o nich. Wielkie te postacie jakąż budzą cześć! Mieczysław, który słuchając nauk świętych i rad swej żony Dąbrówki, pierwszy w Polsce wiarę chrześcijańską przyjął, i całemu narodowi tak zbawienny przykład podał,—jako król apostoł przedstawia się na nagrobku narysowanym w tej książeczce, z wielkim krzyżem w ręku; dzielny zaś nasz Bolesław Chrobry cały w zbroi z orężem w ręku, jakoby naprzód śmiałym krokiem postępujący. Na innej książeczce jest widok zamku królów polskich w Krakowie na Wawelu i piękny wiersz o tym zamku. Na innych jest wizerunek Ignacego Krasickiego Arcybiskupa i księcia poetów polskich, oraz wiadomość o jego życiu, pracach, i znana powszechnie bajka, a tyle prawdy zawierająca w sobie: „Był młody i t d. Na innéj znowu wizerunek Jana Zamojskiego, Hetmana Wielkiego koronnego, wielkiego wodza, prawodawcy, i doradzcy i przyjaciela króla Stefana Batorego, a na spodniéj stronie znany o nim śpiew historyczny Juljana Ursyna Niemcewicza.— Albo też wizerunek księcia Józefa Poniatowskiego,— i znowu na drugiéj stronie okładki piękny wiersz także przez J. U. Niemcewicza pod tytułem pienia żałobne na pogrzeb ks. Józ. Poniatowskiego napisane.

Takie to książeczki w Krakowie przez uczniów szkoły sztuk pięknych wypracowane,— i tamże w Krakowie nakładem i drukiem J. Bernsdorfa wydane, *sprzedają się po pięć groszy polskich w Warszawie w księgarni Celsa Lewickiego.*

Większe zaś takie książeczki, dziesięć kartek polinijowanych zawierające, na papierze jeszcze lepszym, z okładkami równie ozdobionomi *w tejże księgarni sprzedają się po dziesięć groszy polskich.*

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.— Warszawa dnia 21 Grudnia 1862 r.